Rok II. Marzec i Kwiecień 1880. **Nr. 3 i 4.**

Wychodzi w Krakowie co drugi miesiąc. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zl. 20 ct. Dla nauczycieli lud. i uczniów 60 ct.

PRZYJACIEL ZWIERZĄT.

Organ

KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracyja i ekspedycyja w Krakowie, ul. Wielopole, l. 89, III p. — dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

Od Wydziału.

Szanownych P. T. Członków Krak. Stow. ochr. zw. uprasza się uprzejmie:

a) Którzy z nich dotąd nie uiścili wkładki za rok 1879, aby to uczynić raczyli;

b) o zażądanie numerów z r. 1879, które nie doszły, jakkolwiek wszystkie wysłano;

c) o wczesne odnowienie wkładki za rok 1880.

d) w wypadku zmiany mieszkania o podanie tegoż, gdyż wskutek niewiadomego, niedokładnie lub wcale nie podanego mieszkania wysyłane numera „Przyjaciela Zwierząt“ nie dochodziły i ginęły.

e) Wkładka roczna według §. 3. ust. d. statutu czyni 1 złr. 20 ct. Nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych, jako też uczniowie płacą tylko 60 ct.

f) Wszystkie korespondencyje uprasza się przesyłać pod adresem: Bronisław Gustawicz, Kraków, Ul. Wielopole—Librowskie, 89. III.

Członkowie Krakowskiego Stowarzyszenia
OCHRONY ZWIERZĄT.

Za przykładem innych towarzystw ochrony zwierząt umieszczać będziemy na początku każdego numeru Szanownych P. T. Członków naszego Stowarzyszenia. Rok wstąpienia, jako też większe wkładki podajemy w nawiasie.

a) W Krakowie.

Wni: Krzyżanowski Stanisław, inżynier. — Moczydłowski Ignacy, słuchacz praw. — Dr. Lutostański Bolesław, lekarz. — Gettlich Antoni, dyrektor żeńskiéj szkoły wydz. — Bukowska Aleksandra, naucz. tegoż zakładu. — Bandówna Maryja, naucz. t. z. — Rychlicka Stanisława, naucz. t. z. — Śleczkowska Mieczysława, naucz. t. z. — Siewielińska Żelisława, naucz. t. z. — Chmurski Roman, majster stol. — Fenz Wilhelm, kupiec (1879). — Krawczyński Walery. — Majeranowski Wincenty, majster mur. — Swolkień Władysław, konc. c. k. Dyr. Pol. — Swolkień Rudolf, rewizor rogatk. — Stahlberger Teodor, dyrektor c. k. gimn. św. Jacka (5 złr.) — Stahlberger Julija, naucz. — Kramer Antoni. — Pawłowski Jan. — Pszorn Julija, właśc. realn. — Schneider Andrzéj. — Burzyński Stanisław. — Nycz Karol, zarządca szpitalu. — Louis de Bordagni, c. k. rotmistrz i koniuszy Arcyksięcia Fryderyka. — Tetmajer Włodzimirz. — Miziński Maciéj, nadkonduktor kolei K. L. — Gałuszka Jan, maszynista przy kolei K. L. (C. d. n.)

b) W Wieliczce.

Wni: Rembacz Marcin, nauczyciel, delegat Krak. Stow. ochr. zw. (1879). — Płaziński Leopold, c. k. starosta. — Kraupa Edward, c. k. sędzia powiatowy. — Stachowicz Teodor, c. k. adjunkt sądowy. — Dembowski z Dembowéj Góry Stanisław, c. k. adjunkt sądowy. — Przybyszowski Michał, kancelista. — Kędzierski Józef, c. k. nadinspektor podatkowy. — Postel Maurycy, c. k. nadradca salinarny. — Strzelecki Oksza Stanisław, c. k. nadzarządca salinarny. — Miczyński Bruno, aptekarz. — Dydyński Maryjan, obywatel, oraz poseł na Sejm. kraj. — Ks. Fiałek Wojciech, administrator. — Ks. Florczyk Wincenty, katecheta szkoły wydz. — Ks. Sikora Franciszek, wikary. — Ks. Kostórkiewicz Franciszek, wikary. — JWny Baron Przychocki Kazimirz, c. k. notaryjusz. — Siennicki Rajmond, c. k. poborca podatkowy. — Kowalczyk Jan, naucz. szk. wydz. — Zieliński Roman, dyrektor szk. pocz. — Dąbrowski Tadeusz, naucz. — Anderle Stanisław, naucz. — Kowalczewski Franciszek, c. k. adjunkt podatkowy. — Ablewicz Aleksander, naucz. szk. wydź. — Olkusznik Wojciech, naucz. szkoły wydz. — Domański Jan, naucz. starszy szk. wydz. — Groele Franciszek, naucz. starszy szk. wydz. — Klein Franciszek, kupiec. — Koch Wilhelm, kupiec. — Wolański Jan, obywatel. — Kozubski Henryk, kasyjer miejski. — Michalski Henryk, naucz. szk. wydz. — Zielenkiewicz Jan, naucz. szk. wydz. — Rink Antoni, naucz. szk. wydz. (C. d. n.)

c) W Sędziszowie.

Wni: Moczydłowski Antoni, inżynier kolei K. L., delegat Krak. St. ochr. zw. — Riedel Rudolf, urzędnik kol. K. L. — Maraszewski Ignacy, naucz. w Czarny pod S. — Olkusznik Michał, Ropczyce. — Reliżyński Ludwik, obywatel. — Ks. Gwoździowski naucz. — Nowak Wojciech, maszynista przy kolei, Rzeszów. (C. d. n.)

d) W różnych miejscowościach.

JWna P. Helena Hr. Rostworowska, Rybna (5 złr.). — Wni: Nodzeński Julijan, c. k. pocztmistrz, Cło. — Woźny Wincenty, naucz., Szczakowa. — Zieja Władysław, naucz., Czerniċhów. — Wnorowski Stanisław, nacz., Czernichów. — Wojtyga Jan, naucz., Kwaczała. — Papuziński Stanisław, naucz., Kwaczała. — Myszal Andrzej, naucz., Zabierzów. — Kunzek Gustaw, oficyjał c. k. u. g. kolei K. L., Bierzanów. — Młynarski Władysław, naczel. stacyi, Bierzanów. — Krawczyński Bronisław, naucz., Bierzanów. — Kłapa Ferdynand, naucz., Żarki. — Bochnikówna Julija, naucz., Żarki — Bielecki Jan, naucz., Byczyna. — Miętka Wojciech, naucz., Babice. — Nagel Adolf, naucz., Rudno. — Lach Antoni, naucz., Wola Justowska. — Czerny Józefa, naucz., Wyciąże. — Borowiecka Tekla, naucz., Chrzanów. — Stokłosa Jan, naucz. starszy, Rybna. — X. Biela Jan, pleban, Czarnypotok.

(C. d. n.)

Wszyscy powyżéj wymienieni członkowie przystąpili do Krakowskiego Stowarzyszenia w b. r. Uprasza się niniejszym Szanownych P. T. Członków o nadesłanie sprostowań możliwych niedokładności i pomyłek w podaniu ich godności lub miejsca pobytu, zarazem o wskazanie zmiany, gdyby jaka w ciągu roku zaszła. Do 14 marca b. r. Stowarzyszenie liczyło 343 członków rzeczywistych.

Pies nowofundlandzki i z góry św. Bernarda.

Podług A. BREHMA.

Te dwa gatunki psa należą do największych w swoim rodzaju. Pies nowofundlandzki ma być mięszańcem wielkiego pudla czy téż psa owczarskiego i francuskiego psa rzeźniczego, który znowu jest mięszańcem charta i innego psa gończego. Najczystsza odmiana psa nowofundlandzkiego znajduje się na Nowé Fundlandyi, wielkiéj wyspy przy wschodnim brzegu Ameryki północnéj, należącéj do posiadłości angielskich. Nie wiadomo atoli, kiedy ta rasa tam powstała. To tylko pewna, że gdy Anglicy piérwszy raz na tę wyspę przybyli (r. 1622), psów tych tam jeszcze nie było. Prawdopodobnie więc pierwotna para przybyła tam już po założeniu osad angielskich. Co do kształtu, wielkości i siły wyrównuje on francuskiemu psu rzeźniczemu, a co do uwłosienia, kształtu uszu należy do gatunku psów z włosem jedwabistym. Jest to prześliczne, wielkie, silne zwierzę, z szeroką i długą głową, grubawym pyskiem, niezbyt długimi wiszącymi, kudłatymi uszami, silnymi piersiami i grubą szyją, dość wysokimi, silnymi nogami, długim, gęstym, miękkim kędzierzawym, prawie jedwa-

bistym włosem, dosyć długim, kudłatym ogonem, znacznie rozwiniętymi pletwówkami między palcami. Ubarwienie jego jest rozmaite. Niektóre są czarne z rudawo-żółtymi plamami nad każdym okiem, podobnież na podgardlu i na kolanach. Rzadziéj zdarzają slę biało i czarno lub biało i brunatno plamiste, lub téż jednostajnie brunatne i białe.

Nowofundlandczyk należy do najpiękniejszéj odmiany i jest poszukiwanym, a jego przymioty pozostają w harmonii z piękną jego postawą i znamionują szlachetną odmianę, do któréj należy. Odznaczają się te psy nadzwyczajną wiernością, przywiązaniem i przychylnością do pana swego, przytym są mądre i do nauki sposobne. Nowofundlandczyk należy do najlepszych pływaków, a woda jest jego żywiołem; pływa on jakby jakie wodne zwierzę i godzinami może w wodzie bawić. Wszystko mu jedno, jak mu wypadnie pływać, pod wodę, czy za wodą, i bez względu na to, czy woda spokojna, czy téż burzliwa. Bez żadnéj poprzedzającéj nauki idzie on po wrzucony przedmiot do wody, nawet w najtęższy mróz i przynosi go panu swemu. Człowiek zasię nie może mu większéj zrobić przyjemności, jak gdy wiele mu podaje sposobności do bawienia w wodzie, i nie ma nic zabawniejszego, jak widzieć dobrego pływaka wraz z nowofundlandczykiem w wodzie. Pies nie posiada się z radości widząc, że i człowiek zarówno jak on obeznany z wodą, i radość tę wszelkimi objawia sposoby. Wywraca koziołki, pływa to przed panem swoim, to za nim, przesuwa się nurkiem popod nim i znowu chce go kawałek niby nieść i podpierać, słowem téj swywoli ucieszněj nie ma końca i granic. A gdy wreszcie pan zmęczony wraca ku brzegowi, pies stara się go zatrzymać w wodzie.

Pociąg nowofundlandczyka do wody i umiejętne zachowywanie się jego w onéj czyni z niego nader użyteczne zwierzę na wybrzeżach morskich. Na setki liczyć by można tonących ludzi wyratowanych jedynie przez zręczność, odwagę i siłę tego psa. Wielu żeglarzy ma go zawsze przy sobie, gdyż już nieraz przy rozbiciu się okrętu lub w innych nieszczęśliwych wypadkach z liną w pysku zapłynąwszy na ląd, ułatwiał ocalenie rozbitków, albo jednego po drugim z nich sam zaholował na brzeg.

Widząc człowieka tonącego, natychmiast rzuca się do niéj, spieszy do nieszczęśliwego, podsuwa mu głowę pod pachę i w ten sposób podnosi go ponad wodę. Znane są także wypadki ocalenia przez niego ludzi na pół zmarzłych. Ląd wietrzy z okrętu z wielkiéj odległości, bo przeszło 15 km. i oznajmia to szczekaniem.

Nowofundlandczyki są również wybornymi piastunami dzieci, mianowicie w okolicach nad głębokimi wodami położonych. Można mu bezpiecznie powierzyć najmniejsze dziecko i być zupełnie pewnym, że dopóki pies przy dziecku, najmniejsza mu się nie stanie krzywda [1]).

Z tymi nam znanymi przymiotami psów nowofundlandzkich łączy się jeszcze wielka dobroduszność i łagodność, jako téż niewyczerpana i niewygasła wdzięczność za odebrane dobrodziejstwa. Pamiętają one wszakże doznane krzywdy i otrzymaną karę; ba nawet stają się niebezpiecznymi ludziom, którzy go bez przyczyny dręczą.

Historyja prawie każdego zwierzęcia, z którym się człowiek styka, dowodzi, że on z rzadkimi wyjątkami nie jest rozsądnym i sumiennym panem przyrody, ale jéj samolubnym, bezsumiennym, okrutnym, częstokroć prawdziwie szalonym tyranem, tym groźniejszym, iż nietylko sam jest przebieglejszy od każdego zwierzęcia, ale zarazem nierównie więcéj zdoła wymyśleć środków do zniszczenia wszystkiego, przeciwko czemu się zwróci, aniżeli ich posiadają istoty od niego zagrożone.

Tak i pies nowofundlandzki, zasługujący pod każdym względem na wdzięczność człowieka, częstokroć najniegodziwszego doznaje od niego obchodzenia się. Świadczą o tym wszyscy przyrodnicy.

Zaprzęgają go do wózków i sanek, każą wozić drzewo, objuczają ciężarami większymi aniżeli unieść zdoła, a przytym zbywają go lichym pożywieniem, starymi na pół zgniłymi i zepsutymi rybami i tym podobnym paskudztwem. Naturalnie skutkiem takiego obchodzenia się, ginie téż wiele tych pięknych i uczciwych zwierząt. W Nowéj Fundlandyi używają ich także przeciw wilkowi amerykańskiemu, a to z najlepszym skutkiem, gdyż silne te psy z łatwością pokonywują tchórzliwego wilka i zwykle na śmierć zagryzają.

---

[1]) Ile razy widziałem na plantacyjach krakowskich lub indziéj niegodziwe dziewczyska nasze szamocące, szczypiące i bijące dzieci małe, gdy dla głodu, śpiączki lub innéj niewygody chciały wrócić do domu, przychodziły mi na myśl te psy nowofundlandzkie i żałowałem, że ich nie ma u nas, aby nimi zastąpić one bezecnice, a zarazem nie mogłem pojąć, jak matki na całe pół dnia mogą powierzać dzieci wietrznicom myślącym więcéj o własnéj rozrywce, aniżeli o poruczonych sobie dzieciach. Przyp. red.

Względem innych psów nowofundlandczyk zachowuje się poważnie i z wielką godnością znosząc obojętnie i cierpliwie nieskończenie wiele od nich. Gdy mu się wszakże miarka przebierze, lubi sobie radzić w sposób bardzo oryginalny. Tak uchwycił raz nowofundlandczyk małego pieska, który mu ciągle dokuczał, za kark, wskoczył z nim do wody, odpłynął może z jakie pół ćwierci mili i tu go puścił. Jeszcze lepszą łaźnią sprawił nowofundlandczyk złośliwemu buldogowi, znajdującemu się wraz z nim na okręcie. Buldogi są to silne, zażarte hultaje, a co raz pochwycą, tego już nie tak łatwo puszczą. Ów buldog tedy ni stąd ni zowąd rzucił się na nowofundlandczyka i schwycił go za gardło. Napróżno usiłował nowofundlandczyk uwolnić się od napastnika. Wreszcie pobiegł ku kotłu, w którym się smoła gotowała, i zwolna i ostrożnie zbliżył buldoga do wrzącéj smoły, tak iż sobie nieco tylne nogi poparzył. Że buldog natychmiast puścił nowofundlandczyka, rozumie się samo przez się.

Przyrodnicy rozróżniają dwie odmiany nowofundlandczyka, większą 84 cm. wysoką i mniejszą dochodzącą tylko 63 cm. wysokości. Tę odmianę zowią także psem labradorskim od Labradoru, wielkiéj krainy stałego lądu amerykańskiego naprzeciw, to jest na zachód od Nowéj Fundlandyi, czyli św.-jańskim od głównego miasta téj wyspy St.-Johns [1]. (C. d. n.)

Fr. Bartynowski.

Przyroda w pieśni.

WIOSNA.

Wiośniane słońce siłą promieni
przyrodzie wlewa znów życie,
trawki tryskają i las w zieleni
piękne się stroi okrycie.

Bociek nasz stary wrócił na strzechę,
by gniazdo usłać na kole,
i klekotaniem sprawia uciechę,
ojczyste widząc znów pole.

---

[1]) Wym. Sęt-Dżons.

Kłótnię przepiórka wiedzie z chróścielem,
derkacz się mięsza do swaru;
jaskółka muska wodę z weselem,
pełno też śpiewu i gwaru.

Szczygiełek strojny i szpak krzykliwy
nucą piosenki w zawody,
w borze też gwizda czarny kos tkliwy;
kurka wzlatuje nad wody.

Skowronek w górze przecudnie śpiewa,
dzwoniec się ozwał w krzewinie,
kowal nasz dzięcioł uderza w drzewa,
ale to wszystko przeminie.

Wieczorny śpiewak zleciał znad Nilu
i zawiódł pienia w dąbrowie,
wstydzi stę wtedy śpiewaków tylu,
pieśń urywają w połowie!

W. Krawczyński.

Z życia zwierząt.

Wrona. 1. W ciężkiéj zimie—opowiadał mi pewien mieszczanin — wyrzucałem wronom odpadki surowego mięsa, które pożerały z właściwą tym ptakom chciwością. Gdy jednego dnia zobaczyłem wronę siedzącą na drzewie, wyrzuciłem według zwyczaju kilka kawałków mięsa i patrzyłem zza okna, czy ptak przyleci do pożywienia. Jakoż w kilka chwil był już przy mięsie, wziął jeden kawałek i poleciał do ogrodu leżącego naprzeciw mego pomieszkania i tam go w śniegu zagrzebał. Powrócił potym, wziął drugi kawałek i ten zajadał spokojnie na drzewie. Tymczasem inna wrona podpatrzyła miejsce, w którym poprzednia urządziła sobie schowek na biedniejszy czas, przyleciała, wygrzebała mięso i spożywała swobodnie. Wkrótce powróciła właścicielka, podjadłszy sobie na drzewie i — o, zgrozo! — zobaczyła w swojéj komorze złodzieja. Rozpoczęła się bójka i trwała tak długo, dopóki nie uciekł pobity przywłaściciel.

2. Wrony są wielkimi wrogami jastrzębia i gdziekolwiek go zobaczą, gonią i wojnę z nim prowadzą. Podczas wa-

kacyj koło Czchowa znaleziono na łące jastrzębia walczącego z wroną, a właściwie szamocącego się bezsilnie, gdyż wrona wbiła mu szpony w kark i tak siedząc na nim, kaleczyła niemiłosiernie dzióbem. Obydwa ptaki walczyły z sobą zawzięcie, a gospodarz, który je spotkał, zabrał je i przyniósł do domu. Wrona nie mogła szponów wyciągnąć z ciała jastrzębia, tak je wbiła głęboko, a że oba ptaki niemiłosiernie były pokaleczone, wskutek odniesionych ran i znacznego upływu krwi w kilka godzin zakończyły życie.

3. Jak przezorności i ostrożności, tak też i odwagi nie można wronom odmówić. W letnią niedzielę wybrało się małe towarzystwo do lasku na przechadzkę. Lasek ten był siedzibą wron wszędzie po drzewach widziałeś gniazda tych ptaków, w krzakach na ziemi gnieździły się także, a wrzask ztąd pochodzący słychać było daleko. Za każdym krokiem przechadzające się osoby płoszyły stada wron, które z wrzaskiem to wznosiły się do góry, to posuwały naprzód a wreszcie wracały na dawne miejsca. Jedna z młodych wron nie mogła dobrze zdążać za starymi, więc pan M., znajdujący się w towarzystwie, postanowił ją schwycić i rzeczywiście po krótkim uganianiu się przyniósł i pokazywał paniom niemiłosiernie wrzeszczącego ptaka. Atoli na wrzask ten przeraźliwy, zaczęły się zlatywać wrony i z całą natarczywością rzuciły się na towarzystwo. Panie uciekły, a pan M. sądził, że laską rozpędzi zuchwałe ptactwo. Tymczasem coraz bardziéj zwiększała się gromada atakujących, uderzenia dzióbami i szponami były coraz niebezpieczniejsze tak, że pan M. zaczął szukać ratunku przed nieprzyjacielem w ucieczce. Nieprzeliczone stado ptaków z nieopisanym szumem i wrzaskiem goniło go zajadle, otaczały ze wszech stron i biły dzióbami. Nie widząc innego ratunku porzucił pan M. schwytaną wronę i dopiero wtenczas zaprzestały go ptaki gonić i atakować.

4. **Gołąb sinak.** Wybrał chłopak młode gołębie sinaki jeszcze nieopierzone z gniazda w lesie i przyniósł jednego do pani P. Ta umieściła pisklę w gołębniku, gdzie je gołębie wychowały. Ale sinak tak długo siedział w gołębniku, dopóki musiał. Gdy już mógł latać, wylatywał na zawołanie z innymi gołębiami do pożywienia, bał się jednakże zbliżyć do ręki, był zawsze dzikszy od gołębi domowych, odłączał się od nich często i rzadko prze-

siadywał, rzadko nocował w gołębniku. Ulubionym jego miejscem była grusza w podwórzu, na niéj zwykle przepędzał nocy samotnie obok swoich plemienników. Dnia jednego odleciał do lasu. Czasami jeszcze widywano go późniéj, gdy kilka razy zaglądnął do miejsca, gdzie się wychował, przebywał dobę lub dwie między gołębiami i znowu odlatywał. Późniéj bywał coraz rzadziéj, aż wreszcie zapomniał zupełnie o swoich opiekunach i nie pokazał się więcéj.

5. **Sarniuk.** Pomimo opieki i troskliwości, z jaką niekiedy obchodzą się ludzie ze zwierzętami dzikimi chowanymi w domu, przecież sprawdza się tu często owo dawne przysłowie, że «ciągnie natura wilka do lasu». Oto jeden przykład.

Pani M. dostała raz sarniuka, którego gdzieś w lesie znaleziono, a to tak młodego, że jeszcze ssać nie przestał. Pani ta otoczyła go wszelką opieką i nieraz (nie mówię z przesadą, bo osoba, o któréj wspominam żyje jeszcze) karmiła go własnymi piersiami. Sarniuk wychował się zdrowo, (ale zawsze był chudy), dostał wstążkę z dzwonkiem na szyję i hasał sobie swobodnie po dziedzińcu i ogrodzie. Był bardzo łaskawy, przychodził na zawołanie, lubił się pieścić, ale często, bardzo często widywano go smutnym; wesołość okazywał tylko wtedy, gdy się z nim bawiono. Przyczyny smutku nikt dociec nie potrafił. Nieraz wpatrywało się zwierzątko zadumane w pola i lasy poza ogrodem i wspinało się po płocie; zdaje się, że tęskniło za większą jeszcze wolnością, chociaż jéj nie znało. I rzeczywiście tak być musiało, bo pomimo wszelkich starań i wygód pewnego dnia zniknął kilkomiesięczny sarniuk i nie wrócił już więcéj. *S. Udziela.*

6. **Pijane wróble.** Jeden z dzienników pragskich doniósł, że podczas ostatnich ostrych mrozów, które tak długo trwały, zamarzły były aż do dna wszelkie kałuże. Stado wróbli nie mogąc nigdzie przeto pragnienia zaspokoić, ujrzawszy przed magazynem na stacyi w pobliżu Kolina rozlane wino, które z pękniętéj beczki ciekło, rzuciły się z całą gwałtownością na ten płyn. Wróble wkrótce padły na ziemię jakby nieżywe. Sąsiedni mieszkańcy widząc tyle ptasich trupów pozbierali je skrzętnie i przynieśli do ciepłéj izby. Pijane wróble wytrzeźwiły się po dłuższym, smacznym śnie i uleciały w powietrze w najlepszym zdrowiu.

Marcin T.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Wiedniu liczyło z dniem 31 grudnia 1879 r. około 2000 członków. Protektorem towarzystwa jest arcyksiążę Rudolf, następca tronu. Najj. Państwo cesarz i cesarzowa i arcyksiążę Albrecht wspierają towarzystwo co rocznymi subwencyjami. Oprócz tego arcyksiążęta Karol Ludwik, Ludwik Wiktor i Wilhelm są rzeczywistymi członkami towarzystwa. Honorowym kuratorem jest Baron Zygmunt Konrad Eybesfeld, b. namiestnik Austryi dolnéj, a obecny minister wyznań i oświaty. Członków honorowych liczy 70, a wspierających 168, między którymi widzimy c. k. ministerstwo rolnictwa, gminy miast Baden, Breitensee, Fünfhaus, Grinzig, Hietzing, Lerchenfeld, Ottakring, Penzing, Purkersdorf, zakon Cystersów w Heiligenkreuz, kupieckie towarzystwo. Znacznych zasiłków pieniężnych udzieliło r. z. c. k. namiestnictwo, rada gminna i pierwsza austr. kasa oszczędności. Rok rocznie urządza towarzystwo zgromadzenia wędrowne w okolice Wiednia, na których wykładami, rozdawaniem odpowiednich pism, rozdzielaniem nagród pieniężnych, medalów, dyplomów, listów pochwalnych zachęca lud do należytego obchodzenia się z zwierzętami, przez co działa najskuteczniéj na uobyczajenie ludu.

Przewodniczący tegoż towarzystwa, p. M. Elsinger w korespondencyjach swoich doniósł nam, że z łona Wydziału wybrano komitet w celu ułożenia projektu do państwowéj ustawy o ochronie zwierząt. Projekt ten udzielony zostanie wszystkim towarzystwom ochrony zwierząt w monarchii austryjacko-węgierskiéj do przeglądu i podpisu; poczym przesłany zostanie Wys. c. k. Rządowi do zatwierdzenia. Komitet ten złożył już Wydziałowi towarzystwa wynik pracy swéj na posiedzeniach dnia 14 stycznia i 4 lutego b. r.

W zeszłym miesiącu zostaliśmy wezwani przez to towarzystwo do przyłączenia się do wniosku w sprawie ograniczenia wiwisekcyj, przez osobny komitet uchwalonego. Treść tego wniosku jest następująca:

1. Zwierzęta wyższéj organizacyi należy ile możności oszczędzać.

2. Narkotyzowanie powinno być tego rodzaju, by takowe, o ile to pogodzić się da przy doświadczeniach, najmniéj sprawiało bolu. Używania trucizny «curare», ubezwładniającéj tylko nerwy ruchu, a nie przytępiającéj uczucia, należy ile możności unikać.

3. Nie należy używać powtórnie zwierząt raz już do podobnych doświadczeń użytych, i utrzymywać je w stanie najokropniejszych mąk do dalszych badań, lecz natychmiast zabijać.

4. Nie wolno przedsiębrać wiwisekcyi w celu saméj demonstracyi i ilustracyi dla udowodnienia znanych już objawów, lecz tylko w celu niezbadanych jeszcze zagadnień nauki, w dokładnie wytkniętym kierunku.

5. Ze względu na to, że w nowych czasach udoskonalono tak dalece preparowanie do powyższych celów organizmów martwych, które naśladując zupełnie stan życia w wielu wypadkach wiwisekcyje zastąpić zdołają, należy ile możności posługiwać się takimi preparatami.

Towarzystwo to bowiem zamierza przeprowadzić sprawę ograniczenia wiwisekcyj nasamprzód w drodze administracyjnéj, a następnie w drodze ustawodawczéj. W tym téż celu wniesie petycyją do Wys. c. k. Rządu o przyjęcie powyższych wniosków do ogólnéj, w całéj austryacko-węgierskiéj monarchii obowięzywać mającéj ustawy o ochronie zwierząt.

W Anglii uzyskano już ustawę, na mocy któréj wolno przedsiębrać wiwisekcyje tylko na fakultetach, przez upoważnionych do tego wiwisektorów i każdym razem tylko za szczególnym zezwoleniem Władzy.

Również i w Niemczech wypowiedziano ogólną wojnę przeciwko wiwisekcyjom, które tam takie przybrały rozmiary, iż nietylko fizyjologowie i lekarze z zawodu, lecz prawie każdy, chcący uchodzić za adepta nauki, dla czczéj ambicyi wykonuje je z nadzwyczaj dzikim, wyrafinowanym okrucieństwem, bez najmniejszéj dla nauki korzyści.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Lipsku urządza w b. r. międzynarodową wystawę przyrządów, służących do odpowiedniego, najmniéj dręczącego użycia ich u zwierząt domowych, jako też przedmiotów zastosowanych do prawidłowego chowu tychże, jako to: a) modeli lub rysunków odpowiednich stajen dla więk-

szych i mniejszych zwierząt; b) urządzeń stajennych: a głównie żłobów, drabin żłobnych (raf), poideł, uwięzów do szybkiego uwolnienia z nich zwierząt domowych podczas pożarów, urządzeń podłóg, ścian, wentylacyi, okien, drzwi, pieców w stajniach; c) klatek dla ssaków i ptaków, trzymanych w niewoli, klatek służących do transportu i klatek wystawnych; d) chomąt, siodeł, uprzęży, hamulców; e) wozów i ich części; f) podków; g) instrumentów chirurgicznych i weterynaryjnych; h) wszelkich przyrządów leczniczych, aptek domowych, przykryć, bandażów; i) przyrządów do żywienia ptaków w zimie, skrzyń do transportu ryb, gniazdek, akwaryj, terraryj, masek rzeźniczych i tym podobnych przyrządów do szybkiego zabijania zwierząt rzeźnych; k) przyrządów, które odzwyczajać mogą zwierzęta domowe od złych narowów, nie dręcząc ich wcale, i t. p.

Wystawa ta odbędzie się w ogrodzie zoologicznym w Lipsku (Pfaffendorfer Hof) i trwać będzie od 2 do 20 maja b. r.

Wiadomość o téj wystawie podaliśmy do «Czasu» (Nr. 61), zwracając na to uwagę, że będąc wezwani przez towarzystwo lipskie do pośredniczenia w téj sprawie, chętnie udzielimy osobom interesowanym zgłaszającym się do Stowarzyszenia potrzebnych informacyj.

Toż towarzystwo liczące obecnie 546 członków, otrzymało od ministerstwa zezwolenie udzielania członkom swoim policyjnych kart legitymacyjnych upoważniających członka dręczyciela zwierząt przytrzymać i do sądu odstawić.

Warszawskie towarzystwo ochrony zwierząt na ostatnim swym posiedzeniu uchwaliło założyć w Warszawie szpital dla zwierząt domowych, a przedewszystkim dla koni w okolicy Żelaznéj Bramy lub Banku polskiego. Wiadomo bowiem, że jeżeli koń zdrowy potrzebuje należytéj opieki, to tym większéj staranności i pieczołowitości potrzebuje koń chory. Szpital taki powinien znachodzić się w każdym większym mieście. Mają go np. miasta Wiedeń, Londyn, Hamburg, Kalkuta, Nowyjork itd. Biedniejsi bowiem właściciele koni, jak dorożkarze i drążkarze pracując wspólnie z swoim konikiem na utrzymanie, nie mogą w razie jego choroby udzielić mu należytéj pomocy tak dla braku funduszu, jak i miejsca stosownego do umieszczenia chorego zwierzęcia. Z powodu tego używają go aż do ostatniego tchu jego; a że

koń nie może iść, a tym bardziéj ciągnąć, więc nowe pole do ciemięstwa, batożenia i t. p. scen ubliżających tylko godności człowieka.

Towarzystwo ochrony zwierząt we Lwowie przygotowało projekt do krajowéj ustawy o ochronie zwierząt, który ma być wniesiony na najbliższą kadencyją sejmu. Wydział nasz według swéj uchwały odezwą z 11 marca l. 86 upraszał toż towarzystwo o nadesłanie tego projektu do przeglądu, poczynienia możliwych wniosków, jakotéż podpisania. Toż towarzystwo wydało odpowiedne karty legitymacyjne dla członków, tudzież blankiety, które stosownie do wypadku, według danych tam wskazówek przez członków wypełnione i straży policyjnéj oddane, będą miały ten skutek, że straż na żądanie członka od interwencyi uchylać się nie może, tudzież, że oddana taka kartka policyjantowi stanowić będzie wobec władzy zupełnie dowód do doniesionego nią przekroczenia, bez stawiania się osobiście jako świadek. Na wydanie powyższych kart zezwoliła lwowska c. k. Dyrekcyja Policyi. I my oczekujemy podobnego zezwolenia, o które prosiliśmy krakowską c. k. Dyrekcyją Policyi w odezwie z dnia 8 lut. b. r. do l. 46.

Ustawy i rozporządzenia.

1. Rozporządzenie Ministerstwa Spraw wewnętrznych z 15 lutego 1854 r. (Dz. u. p. l. 31). — Kto publicznie dręczy zwierzęta w sposób zgorszenie wywołujący, karanym być ma bez względu, czy one są jego własnością, lub nie, według §. 11. ces. rozporządzenia z dnia 20 kwietnia 1854 (Dz. u. p. l. 96) przez Władzę polityczną, lub przez Władzę policyjną [1]) w miejscu, gdzie się takowa znajduje. Gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściéj się wydarzały lub w obrocie przemysłowym w zwyczaj weszły, zastrzeżone jest Władzy krajowéj politycznéj zakazać takowe przez szczegółowe rozporządzenia.

2. Obwieszczenie c. k. Namiestnictwa z 10 listopada 1870 do l. 38,357. — Rozporządzenie wys. Ministerstwa Spraw wewnętrznych z dnia 15 lutego 1855 r. postanawia, że każdy, kto w sposób zgorszenie wywołujący publicznie dręczy zwierzęta, bez względu, czy one są jego własnością lub nie, podlega karze, która na zasadzie §. 11. ces. rozporządzenia z dnia 20 kwietnia

---

[1]) Od r. 1867 przez Zwierzchności gminne, wyjąwszy Magistraty w Krakowie i Lwawie, przez Władze polityczne zaś wtedy, jeżeli dręczono zwierzęta na obszarze dworskim.

1854 (Dz. u. p. l. 96) od 1 do 100 złr. lub aresztem od 6 godzin do 14 dni przez polityczną władzę lub w miejscu, gdzie istnieje władza policyjna, przez tę wymierzoną być ma.

W skutek wys. reskryptu Jego Excell. Pana Ministra Spraw wewnętrznych z dnia 20 sierpnia 1870 l. 3273 przypomina się to rozporządzenie do ścisłego zastosowania.

UWAGA: Reskryptem Ministerstwa Spraw wewnętrznych z 15 maja 1874 l. 16568 oznajmiono na zapytanie względem właściwości Władz co do wykonywania powyższego rozporządzenia ministeryjalnego, że przekroczenia tego rozporządzenia w myśl reskryptu minist. z 21 marca 1865 l. 2272 do kompetencyi karnéj Zwierzchności gminnéj należą, niemniéj, że rodzaj i wymiar kary orzeczone być mają w myśl §. 11. alinea l. ces. rozp. z 20 kw. 1854 (Dz. u. p. l. 96), nie ograniczając Zwierzchności gminnéj do tych postanowień ustawy gminnéj, które się odnoszą do kar przez Wydział gminny i naczelnika gminy zagrożonych.

3. Okólnik Wydziału Krajowego z 1. lutego 1878 l. 15184 do Wydziałów powiatowych. — Według rozporządzenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z 15 lut. 1855 (Dz. u. p. l. 31), każdy, kto publicznie dręczy zwierzęta w sposób gorszący, winien być karanym bez względu na to, czy zwierzęta dręczone są własnością jego lub nie. Karanie zaś przekroczeń przepisu powyższego należy w myśl rozporządzenia c. k. Ministerstwa stanu z dnia 21 marca 1865 l. 2272 do zakresu działania gmin, które o rodzaju kar i wymiarze takowych orzekać mają na zasadzie §. 11. ces. rozporządzenia z dnia 20 kwietnia 1854 (Dz. u. p. l. 96).

Zwracając na życzenie c. k. Namiestnictwa uwagę Wydziału powiatowego na przepisy powyższe, wzywamy Wydział powiatowy, ażeby z odpowiednim pouczeniem przypomniał zwierzchnościom gmin [1]) obowiązek karania przekroczeń przepisu wydanego przeciw dręczeniu zwierząt i czuwał nad ścisłym wykonywaniem tegoż obowiązku przez gminy. Ponieważ zaś w ustępie drugim przywiedzionego na wstępie rozporządzenia zastrzeżonym jest dla c. k. Rządu wydanie osobnych zakazów na wypadek, gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściéj się dały spostrzegać lub przy używaniu zwierząt do różnych gałęzi przemysłu wchodziły w zwyczaj, przeto zechce Wydział powiatowy zawezwać także zwierzchności gmin, ażeby o tego rodzaju wypadkach donosiły c. k. Staro-

---

[1]) Przepisy w Uwadze i pod l. 3. przytoczone nie odnoszą się atoli do Magistratów miasta Krakowa i Lwowa, i do przełożonych obszarów dworskich. Nie odnoszą się one do Magistratów tych miast, ponieważ w tych miastach znajdują się c. k. Dyrekcyje Policyi, a według rozp. min. z 15 lut. 1855 w takich miastach Władze policyjne karać mają przestępstwa zakazu dręczenia zwierząt. Nie odnoszą się do przełożonych obszarów dworskich, gdyż według §. 13 ustawy z 12 sierpnia 1866 (Dz. u. kr. l. 20) o obszarach dworskich, prawo karania przyznane ustawą gminną Naczelnikowi gminy, nie przysługa przełożonemu obszaru dworskiego. Prawo to wykonuje polityczna Władza powiatowa, wyjąwszy, gdyby przestępstwo zakazu dręczenia zwierząt nastąpiło w karczmach i szynkowniach znajdujących się na parcelach, nie graniczących z resztą obszaru dworskiego, w którym to wypadku prawo karania tego przestępstwa według §. 7. powołanéj ustawy o obszarach dworskich i §. 60. ustawy gminnéj z dnia 12 sierpnia 1866 (Dz. u. kr. l. 19) służy Naczelnikowi gminy wspólnie z dwoma asesorami lub przysięgłymi.

stwom celem wyjednania u c. k. Namiestnictwa osobnych przepisów, któreby nadużyciom położyły tamę.

4. Okólnik Wydziału Rady Powiatowéj Krakowskiéj do Zwierzchności gmin w powiecie krakowskim z 8 marca 1878 l. 9220.

Wydział Rady powiatowéj krakowskiéj w skutek reskryptu wys. Wydziału krajowego z 1 lutego 1878. l. 25184 przypomina Zwierzchnościom gminnym, iż według rozporządzenia c. k. Ministerstwa Spraw wewnętrznych z 15 lutego 1855 (Dz. u. p. l. 31) każdy, kto publicznie dręczy zwierzęta w sposób gorszący, bez względu na to, czy są własnością jego lub nie, ukaranym być winien przez Zwierzchność gminną, w obrębie któréj czyn ten się stał, a to na zasadzie §. 11 rozporządzenia cesarskiego z 20 kwietnia 1854 (Dz. u. p. l. 96) i rozporządzenia Ministerstwa stanu z dnia 21 marca 1865 do l. 2272. Wspomniane rozporządzenie cesarskie §. 11 wskazuje, iż Zwierzchność gminna ma prawo na winnego orzec karę pieniężną od 1 do 100 złr., albo karę aresztu od 6 godzin do 14 dni, i takową wyegzekwować.

Kary pieniężne wpływają na fundusz ubogich gminy, któréj Zwierzchność miejscowa orzekła i wyegzekwowała.

Poleca więc Wydział powiatowy Zwierzchności gminnéj, aby tego rozporządzenia surowo przestrzegała i według niego z winnymi postępowała, gdyż w przeciwnym razie za zaniedbanie takowego sama do surowéj odpowiedzialności pociągniętąby została.

C. k. Żandarmeryja również ma sobie przez właściwą jéj Władzę polecone, aby nad tym czuwała i w razie dostrzeżenia winnych przekroczenia Zwierzchności gminnéj do ukarania przedstawiała, jak niemniéj Zwierzchność gminną zaniedbującą wykonania jéj obowiązku właściwéj władzy celem pociągnięcia do odpowiedzialności wykazywała. Na wypadek gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściéj się dały spostrzegać, lub przy używaniu zwierząt do różnych gałęzi przemysłu wchodziły w zwyczaj, Zwierzchność gminna obowiązaną jest o takich wypadkach natychmiast zawiadamiać c. k. Starostwo.

Rozmaitości.

Szpital dla psów w Petersburgu. Staraniem weterynarza p. Jakobsona powstał szpital dla psów w Petersburgu. Odpowiada on wszelkim wymogom lekarskim i czyni zadość interesom każdego lubownika psów w sposób jak najlepszy. Szpital zostaje pod kierunkiem p. Jakobsona, pomieszczony jest w domu piętrowym, wygodnie urządzonym, w którym pomieścić się może 70 chorych psów, posiada duży ogród i obszerny dziedziniec.

Chore psy rozdziela się na pięć oddziałów. Każdy oddział ma osobny pokój. Chore psy utrzymują się w osobnych klatkach drewnianych, utrzymywanych we wzorowym ochędóstwie. Bogato zaopatrzona apteka znajduje się w samym zakładzie. Psom dają jeść dwa razy na dzień, o 8 godz. rano i 5 godz. po południu,

zachowując dyjetę tam, gdzie tego potrzeba wymaga. Po nakarmieniu psy używają półgodzinnéj przechadzki po ogrodzie pod okiem felczera i trzech dozorców. W przecięciu mieści się w szpitalu 40 psów.

Podkowy gutaperchowe zalecają w nowszych czasach. Mają one tę zaletę, że nie tamują rozciągania się i ścieśnienia kopyta, kiedy koń nogę porusza, że zarazem przy zakładaniu tych podków nie ma niebezpieczeństwa, bo ani przypalenie, ani téż zagwożdżenie nie może nastąpić. Powiadają, że konie nawet w czasie ślizgawicy doskonale chodzić mogą na podkowach gutaperchowych, oraz, że te ochraniają ściągacze nóg konia, ponieważ elastyczność ich przeszkadza zbytecznemu forsowaniu przy stąpaniu na twardych szosach lub na bruku. Są one zrobione jak kopyto i stanowią jakoby trzewik koński. Zakładają się więc koniowi bez wszelkiego innego przymocowania, a tylko rozgrzewają się, gdy się mają zakładać. Podkowy te tak mają być trwałe, jak żelazne. *Opiekun domowych i pożytecznych zwierząt.* 1880, 4.

Przyrodnik. Z d. 1 listopada r. z. zaczął wychodzić w Tarnowie pod powyższym tytułem dwutygodnik popularny, organ tarnowskiego Oddziału towarzystwa rybackiego, pismo naukowe, którego przedmiotem są tylko nauki przyrodnicze w najobszerniejszym słowa tego znaczeniu, z wyjątkiem filozofii przyrodniczéj, pod redakcyją p. Zygmunta Morawskiego, profesora gimnazyjum tamże. Prenumerata miejscowa roczna wynosi 2 złr. 40 ct., zamiejscowa 2 złr. 70 ct.

Opiekun domowych i pożytecznych zwierząt. Od nowego roku wychodzi w Warszawie nowe pismo, przeważnie przeznaczone dla ludu pod tymże tytułem. Zadaniem tego pisma jest przyzwyczajenie ludu do dobrego obchodzenia się z zwierzętami. Jest ono zarazem organem tamtejszego Towarzystwa opieki nad zwierzętami. Pisemko to illustrowane, wychodzi co tydzień. Redakcyją jego objął p. F. Grajnert. Prenumerata w Warszawie wynosi: Kwartalnie kop. 60, półrocznie rs. 1 kop. 20, rocznie rs. 2 kop. 40. Poza Warszawą: kwartalnie kop. 75, półrocznie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 3. Oba te pisemka polecamy jak najgoręcéj naszym Czytelnikom i Czytelniczkom.

Dla członków zamiejscowych dołączamy „**Instrukcyja dla zbierających zwyczaje i obyczaje ludowe.**“

W Drukarni Fr. Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.